

Robert Trafny

Kim byli święci



Niniejszy e-book pochodzi ze strony www.chomikuj.pl/e-Darmo

Licencja: Creative Commons BY-NC-SA 3.0 PL

Internet 2016-2017

Bardzo często wspomina się o świętych, czy to w kościele, czy w życiu codziennym, modli do nich, czy za ich wstawiennictwem prosi się Pana Boga o różne łaski, czasem nawet podaje się za przykład któregoś z nich, aby pobudzić wiarę wiernych. Nie często jednak zastanawiamy się nad istotą samej świętości. Nie uważamy świętych za zwykłych ludzi. Bardziej kojarzą się nam z istotami podobnymi do aniołów, które przebywają w niebie i cieszą się bliskością Pana Boga.

Kiedy zagłębimy się w temat z większą uwagą, stwierdzimy ze zdziwieniem, że każdy ze świętych był swego czasu zwykłym człowiekiem, może czasami nieco trochę bardziej rozmodlonym od innych, lub przeciwnie: był wielkim grzesznikiem, który opamiętał się i diametralnie zmienił swoje życie. Pomędzy świętymi, kanonizowanymi przez Kościół, są bowiem zarówno królowie, jak i żebracy, przedstawiciele każdego zawodu, niewolnicy, pustelnicy, matki rodzin, kalecy, żołnierze, każdej narodowości i pochodzenia. We wczesnym chrześcijaństwie świętość przypisywana była na przykład przez tradycję religijną, mianowicie, wszyscy męczennicy od razu po śmierci byli uznawani za świętych. Z czasem wypracowano szczegółowe normy dotyczące ogłoszenia danej osoby świętą. W tej chwili oficjalne uznanie za świętego poprzedza skomplikowany proces kanonizacyjny, który może rozpocząć się dopiero po beatyfikacji danej osoby, czyli po uznaniu go za błogosławionego. Kandydat na świętego musi odznaczać się cnotami heroicznymi, a także za jego przyczyną musiał się wydarzyć cud (czyli zjawisko o charakterze nadprzyrodzonym) uznany przez Kościół. Do kanonizacji wymaga się jednego cudu, który nastąpił po beatyfikacji.

Spróbujmy więc sprecyzować, co to znaczy być świętym. Najkrócej można powiedzieć, że bycie świętym to upodobnić się we wszystkim do Chrystusa: w myślach, uczuciach, słowach i czynach. Píše o tym, chociażby święta Faustyna: **"Ojciec Niebieski o tyle dusze nasze uwielbi i uzna je, o ile będzie w nas widział podobieństwo do Syna Swego"**. Najbardziej charakterystyczną cechą świętości jest miłość do ludzi, a przede wszystkim do Boga, która determinuje każdą myśl i każdy czyn człowieka. Świętej Marii od Krzyża, której pewna dusza czyścicowa na polecenie Pana

Boga pomagała w drodze do świętości powiedziała na przykład tak: **"Jezus chce, byś wszystko czyniła wyłącznie dla Niego i dla Jego chwały, byś też uznała Go za powiernika we wszystkich radościach i smutkach; żebyś nie robiła niczego, choćby najmniejszej rzeczy, bez proszenia Go o radę i światło; żebyś chciała mieć tylko Jego, jako nagrodę za wszystko co będziesz czyniła"**, oraz **"Miej tylko jedno pragnienie: kochać dobrego Boga wciąż coraz bardziej, jednożyć się z Nim coraz pełniej. Oto twoje główne zadanie: stałe pogłębianie życia wewnętrznego i coraz doskonalsze zjednoczenie z twoim Jezusem. Powinnaś żyć w głębi swej duszy, zjednoczona z Jezusem przez cierpienia fizyczne i duchowe, a zwłaszcza przez miłość"**. Ten typ miłości odnajdujemy u świętej Faustyny: **"O Jezus mój, Tyś życiem życia mojego. Ty wiesz dobrze, że nie pragnę niczego prócz chwały Imienia Twego, i aby dusze poznały dobroć Twoją. Czemu stronią dusze od Ciebie Jezus – nie rozumiem tego. O, gdybym mogła serce moje posiekać na najdrobniejsze części i w ten sposób ofiarować Ci Jezus, każdą cząstkę jakoby serce całe, aby ci, choć w części wynagrodzić za serca, które Cię nie kochają. Kocham Cię Jezus każdą kroplą krwi mojej i przelałabym chętnie za ciebie, aby Ci dać dowód szczerej swej miłości. [...] Niczym jest wszystko w porównaniu z Tobą. Cierpienia, przeciwności, upokorzenia, niepowodzenia, posądzania, jakie mnie spotykają, są drzazgami, które rozpalają miłość moją ku Tobie Jezus"**.

Czytając żywoty świętych, można wnioskować, że są dwa typy świętych: tacy, co się oddają kontemplacji i tacy, co życie poświęcają pracy czynnej. W rzeczywistości wszyscy oni byli podobni do siebie. Życie wszystkich było przepełnione modlitwą. Modlitwa była ich główną czynnością. Ich dobre uczynki były cenne dlatego, że wypływały z modlitwy, oraz z miłości.

Czy zatem każdy może zostać świętym? Oczywiście. Każdy człowiek jest powołany do świętości i bez względu na to, że może się wydawać, iż nasze życie do świętości się nie nadaje – otrzymujemy łaskę dostateczną, jeśli z nią współdziałamy, aby

dojść do świętości. Potwierdza to święta Faustyna w swoim "Dzienniczku duchowym": **"Niech żadna dusza nie wątpi, chociażby była najnędniejsza, póki żyje— każda może się stać wielką świętą, bo wielka jest moc łaski Bożej. Od nas zależy tylko nie stawiać oporu działaniu Bożemu"**. Nie jest to łatwe zadanie, wręcz przeciwnie: -mówiąc żartem- jest piekielnie trudne, ale dlatego też tylko nieliczni zostają uznanymi za świętych. Z drugiej jednak strony w Piśmie świętym czytamy słowa Boga: **"Jarzmo moje jest słodkie, a ciężar lekki"**. Mówi o tym dusza czyścicowa: **"Nie ma świętości bez cierpienia! Gdy jednak pozwolisz swobodnie działać w sobie łasce, gdy Jezus posiadzie twą wolę, a ty pozwolisz Mu być nad sobą Panem absolutnym— wówczas krzyże, choćby były ciężkie, nie będą już ciążyły. Miłość wszystko pochłonie. Do tego czasu będziesz cierpiała, i to nawet niemało"**. Święta Terasa z Avilla dodaje: **"Pokój wewnętrzny jest tak głęboki, że słodycze czy przykrości nie mają prawie żadnej siły, by go zamącić..."**, oraz: **"W niemałych utrapieniach, prześladowaniach i przeciwnościach, jakie miałam do zniesienia w ciągu tych miesięcy Bóg mi dodawał wielkiej odwagi, tym większej, im większa na mnie uderzała burza, tak iż zgoła mi się nie przykrzyło cierpieć"**. Błogosławiona Aniela Salawa pisze wręcz tak: **"Gdybyście mogli ujrzeć ten ogrom przyszłej chwały przyznany cierpieniom ludzkim na ziemi, wtedy prosilibyście sami o więcej krzyży i cierpień"**.

To, co jest takie trudne w drodze do Boga to bezwarunkowa miłość i pokora. Nasza zwierzęca natura ostro buntuje się, kiedy ma "nastawić drugi policzek", kiedy ma kochać swoich krzywdzicieli. Nie zgadzamy się także na to, aby naszym jedynym celem w życiu był Pan Bóg. Chcemy przecież dobrze się bawić, dobrze zjeść, mamy tysiące niepotrzebnych zajęć i zainteresowań, telewizję, komputer, internet... Nie chcemy z tego rezygnować. Tego jednak świętość wymaga: całkowite ogołocenie się z tej ziemskiej natury. W końcu mamy być (i po śmierci będziemy) istotą duchową. Jediną więc wartość w oczach Boga mają wartości duchowe: miłość, wiara, pokora, ufność Bogu. Dusza czyścicowa

prowadząca św. Marię od Krzyża powiedziała, że w oczach Boga wartość mają tylko te uczynki, które były wykonane z miłością. Pozostałe są bez wartości.

Skoro święty ma upodobnić się do Jezusa, więc rozumie i zgadza się, że największy hołd odda Jezusowi i Bogu wtedy, kiedy będzie -tak, jak jego Mistrz- cierpiał w pokorze i w cichości. Musi to być jednak jego dobrowolna decyzja, ponieważ Pan Bóg nie chce wpływać na naszą wolną wolę. Píše o tym błogosławiona Aniela Salawa: **"Czuję, że Pan Bóg nie przymusza, ale mile zaprasza i zachęca do przyjmowania dobrowolnych cierpień, jakby dla ulżenia tego, co Sam cierpi, ale wolę zostawia i czeka zezwolenia..."**. Tutaj też leży cała tajemnica naszej wiary. Sami od siebie niewiele jesteśmy w stanie zrobić, potrzebujemy pomocy i łaski bożej, ale to my musimy zrobić ten pierwszy krok. Kiedy otworzymy swoje serce na Boga i zgodzimy się na Jego kierownictwo, wtedy obsypuje nas różnymi łaskami, nie jednakowymi, tylko każdy otrzymuje zgodnie z bożą wolą i Jego planem względem nas. Oczywiście znoszenie w cichości cierpień jest bardzo trudne do zaakceptowania, wręcz przerażające. Nawet przyszli święci, czy błogosławieni czasem boją się tego tak, jak na przykład wspomniana wyżej Aniela Salawa: **"Tak było powiedziane, że gdybym się zgodziła na to, to by dał Pan Bóg tak wielkie cierpienie i zupełnie ukryte, i dla nikogo nie zrozumiane, a dla mnie bardzo bolesne, dotkliwe i zupełnie bez ograniczenia jak długo trwające. I nic zewnętrznego tylko wewnątrz organizmu. I tak Pan Jezus przemawiał, że to by było zupełnie za odpokutowanie, za czyściec. Ale tak to odczułam, że się bardzo przeraziła i na żadną stronę nie nachyliła. Ale tak zostać nie może"**. Wspomina o tym także św. Teresa z Avilla w swoich "Sprawozdaniach duchowych": **"Pewnego dnia Pan rzekł do mnie: Ciągłe pragniesz cierpień, a z drugiej strony od nich się uchylasz. [...] Bądź mężną, bo widzisz, że Ja cię wspieram"**. Rozumie jednak, że nie ma innej drogi: **"Na modlitwie i w każdym niemal, na jakie się zdobędę, choć krótkim rozmyśleniu, nie potrafię, choćbym się starała, pragnąc ulg i po-**

ciech i Boga o nie prosić. Widzę bowiem, że Jego życie całe było jednym cierpieniem i męką; więc i dla siebie proszę Go, aby mi dawał cierpienia i łaskę mężnego ich znoszenia". Żali się Pan Bóg mistyczce siostrze Anieli: **"Mam w ręku kielich rozkoszy. Chciałem go wylać na dusze, ale żadna z nich nie chce go przyjąć. Odmawiają przyjęcia! Wszyscy boją się Mnie i mego Krzyża. Unikają Mnie; jak gdybym to Ja sam był przyczyną zła na świecie"**, oraz Zofii Nosko: **"Nikt dziś nie chce pokutować, nikt nie chce przyjąć krzyża, który jest proporcjonalny do jego siły. Każdy ucieka przed cierpieniem, przed odpowiedzialnością za swoje grzechy i przed krzyżem. A przecież ten krzyż Ja daję z wielkiej miłości, by zbawić twą duszę. Jest na miarę twoich sił"**. Podsumowuje to św. Maria od Krzyża: **"Cierpienia fizyczne i duchowe są udziałem przyjaciół Jezusa w czasie ich pobytu na ziemi. Im bardziej Jezus kocha duszę, tym więcej pozwala jej uczestniczyć w męce, którą poniósł z miłości ku nam. Szczęśliwa dusza tak uprzywilejowana! Ileż zasług może zdobyć! Jest to najkrótsza z dróg prowadzących do nieba. Nie bój się więc cierpienia, przeciwnie - kochaj je, bo ono zbliża do Tego, którego kochasz"**. Przyszli święci nie czują się więc pokrzywdzeni przez to, niektórzy nawet potrafią z tego żartować tak, jak Matka Teresa z Kalkuty: Kiedyś jeden z dziennikarzy powiedział do niej: „Słyszała Matka zapewne takie powiedzenie, że jeśli Bóg kogoś kocha, to zsyła mu krzyże. Co Matka o tym sądzi?” W odpowiedzi Matka Teresa pokiwała twierdząco głową i powiedziała: „To prawda, dlatego czasami proszę Go, żeby kochał mnie, choć odrobinę mniej”.

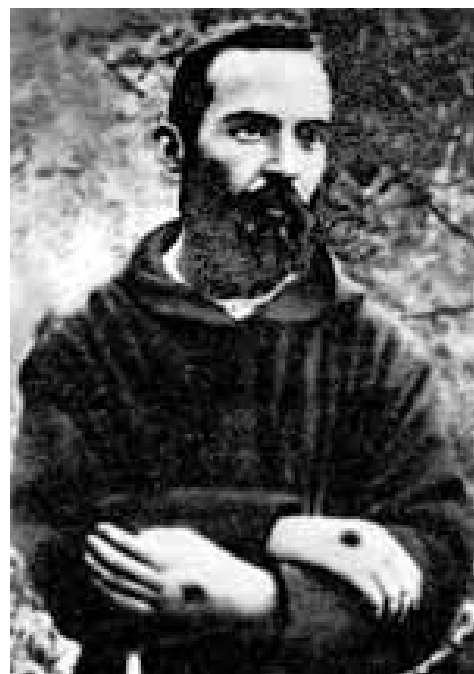
Poprzez życie przepojone modlitwą i cierpieniem przyszły święty jednoczy się z Jezusem tak bardzo, iż zyskuje sobie niespotykane do tej pory dla niego łaski. Jedną z nich są stygmaty. Są to trudno gojące się rany, bardzo bolesne i często krwawiące, w tych miejscach, w których miał je Jezus przy swojej męczeńskiej śmierci, a więc: na rękach, nogach i boku. Człowiek upodobił się do Jezusa tak bardzo, że ten, w sposób fizyczny odbił na jego ciele piętno swojej męki, niejako dopuszczają

jąc go tym do współcierpienia. Nie jest to jednak przypadek powszechny. Większość świętych nie miała widocznych stygmatów. Niektórzy posiadali je, ale duchowo, w sposób niewidoczny dla innych. Pisze o tym św. Faustyna: „**Często odczuwałam Mękę Pana Jezusa w ciele moim, chociaż to było niedostrzegalnym, cieszę się z tego, bo Jezus tak chce. Jednak trwało to krótki okres. Cierpienia te zapalały duszę moją ogniem miłości ku Bogu i duszom nieśmiertelnym. Miłość zniesie wszystko, miłość przetrwa śmierć, miłość nie lęka się niczego...**”.



Stygmaty na rękach

Fot: www.commons.wikimedia.org



Stygmaty ojca Pio

Znacznie częściej Jezus dopuszcza umiłowanych do swojego wnętrza, aby poznały, w jaki sposób odczuwa On każdy grzech, czy niedoskonałość. Dzieli się swym cierpieniem, szukając ulgi, pocieszenia, współczucia... Oddajmy znowu głos św. Faustynie: "**Dziś weszłam w gorzkość Męki Pana Jezusa; cierpiałam czysto duchowo, poznałam, jak straszny jest grzech. Dał mi poznać całą odrazę do grzechu. Wewnętrznie w głębi mej duszy poznałam, jak straszny jest grzech, chociażby, najmniejszy, i bardzo dręczył duszę Jezusa. Wo-**

lałabym tysiąc piekieł cierpieć, niż popełnić chociażby najmniejszy grzech powszedni". W podobnym tonie pisze błogosławiona Aniela Salawa: **"Często bardzo Pan Jezus z wielkiej dobroci odciąga duszę od gwaru świata i wprowadza do tajników Swego Serca i mówi: „Patrz duszo jak bardzo ukochałem każdą duszę i co dla każdej z osobna uczyniłem, a oni jak się ze mną obchodzą?” I daje odczuć całą zniewagę obrazy i całą potęgę miłości".** Oczywiście tego typu doświadczenia nie mogą pozostać bez echa we wrażliwości człowieka. Poznawszy ogrom cierpienia Jezusa wywoływany przez nasze grzechy, choćby najmniejsze, człowiek bardzo stara się tego już więcej nie robić. Bynajmniej nie ze strachu, tylko z miłości. Z tej wielkiej miłości jaka pojawiła się w nas, nie chcemy w żaden sposób zranić naszego ukochanego Mistrza: **"Lepiej jest dla mnie znosić wszystkie cierpienia i udręczenia, i oschłości i pokój, i ciemności i głód, i zimno i wszystkie fizyczne cierpienia, niż najmniejszym grzechem Pana Boga obrazić. Bo cokolwiek cierpię, to mimo tego marne w duszy zadowolenie, a jak jestem w najmniejszej rzeczy niewierna, to zaraz daje mi Pan Bóg poznać i odczuć zniewagę swojej świętości. A to odczuwam bardzo boleśnie, gorzej niż wszystkie cierpienia fizyczne i duchowe"** (bł. Aniela Salawa). Doznania te pomagają przyszłym świętym lepiej zrozumieć siebie, swoją wiarę, miłość, a nade wszystko samego Jezusa. W pismach i dziennikach świętych, mistyków i błogosławionych aż roi się od relacji na ten temat. Zapoznajmy się z jedną z wizji św. Faustyny: **„W pewnej chwili zostałam wezwana na Sąd Boży. Stałam przed Panem sam na sam. Jezus był takim, jakim jest w Męce. Po chwili znikły te Rany, a pozostało tylko pięć, w rękach, nogach i boku. Natychmiast ujrzałam cały stan duszy swojej, tak jak Bóg na nią patrzy. Jasno ujrzałam wszystko, co się Bogu nie podoba. Nie wiedziałam, że nawet z takich cieni drobnych trzeba zdawać rachunek przed Panem".** Ta bliskość dusz w miłości i cierpieniu sprawia, że Jezus otwiera się przed człowiekiem. Ma to też wymierne korzyści dla człowieka, jak pisze św. Maria od Krzyża: **"Dusze, które doszły**

do doskonałości, jakiej Jezus od nich żąda, władają Jego sercem: nie odmawia im niczego. Kiedy dojdiesz do tego, Jezus i ty będziecie stanowili jedno. Będziecie mieli te same uczucia, te same myśli, takie same pragnienia". Jeżeli Bóg dopuszcza do takiej bliskości i zażyłości ma w tym swój cel. Zazwyczaj jest to jeszcze większe uświęcenie człowieka, aby w ten sposób poznał swoją niedoskonałość i mógł w porę zmienić się: **"Z każdego prawie widzenia, jakie miałam, odniosłam pożytek i postęp ku lepszemu. Jeśliby to miało być oszukanie diabelskie, zdaję się w tym na moich spowiedników"** (św. Teresa z Avilla). Często też Pan Bóg, czy Jezus wprost mówią, co przyszły święty robi źle, surowo upominając go, lub czule radząc: **"Jezus daje mi poznać często, co Mu się w duszy mojej nie podoba i nieraz strofował mnie za takie na pozór drobiazgi, a jednak w rzeczy samej miały wielkie znaczenie, przestrzegał mnie i ćwiczył jak Mistrz"**. (św. Faustyna).

W zażyłości ze swym wybranym Bóg objawia mu też tajemnice wiary lub mówi o rzeczach, które dopiero mają nastąpić. Na temat informacji o sprawach przyszłych, które św. Teresa z Avilla otrzymywała z Nieba, pisze tak: **"Z wszystkiego, cokolwiek słyszałam na modlitwie, chociażby dwa lata naprzód, nie ma ani jednego punktu, który by się rzeczywiście nie spełnił"**.

Bardzo dużo świętych po wybraniu drogi duchowej zaczyna doznawać objawień i różnego rodzaju wizji duchowych lub rzeczywistych, na jawie. Ponieważ są to zjawiska nierozumiane przez otoczenie, więc osoby podlegające tym doznaniom ukrywają je przed innymi, zrzucając często winę na chwilową niedyspozycję. W swoich "Sprawozdaniach duchowych" św. Teresa z Avilla pisze na przykład tak: **"Widzenia i objawienia nie ustały, ale są o wiele wyższe. [...] Zachwycenia spotęgowały się; przychodzą one nieraz jawnie, gdy jestem w towarzystwie, nagle i z taką niepowstrzymaną siłą, że nie zdołam ich zewnątrznie opanować, skutkiem czego obecni to widzą. I nie ma sposobu ich ukrywać- chyba, że uda mi się złożyć je**

na moją chorobę sercową- aby patrzący sądzili, że to zwykłe omdlenie; choć staram się ze wszystkich sił oprzeć się z początku, często jednak nie mogę". W wizjach ukazują się im święci, aniołowie, Matka Przenajświętsza, Jezus, a nawet -choć dosyć rzadko- sam Pan Bóg. Zapoznamy się teraz z kilkoma wizjami opisanymi przez świętych i mistyków: **"Widziałam jakby przez mgłę, czy też przez lekkie chmury, niepojętą chwałę Bożą i słyszałam coraz to inne zastępy wychwalające Boga. Słyszałam głos ich i rozumiałam, że coraz to inne zastępy były i bardzo a bardzo się dziwiłam, jak oni wychwalali Pana Boga, który był maleńką dzieciną** (Pan Jezus często ukazuje się świętym właśnie pod postacią niemowlęcia- R.T.). **A w duszy zrozumiałam, że ta maleńka dziecina rządzi całym światem. A gdy przyszłam do siebie, to byłam cała w Panu Bogu zatopiona i podziwiałam, jak potrzeba uwielbiać Pana Boga. Słyszałam także, jak święci cudnymi hymnami wielbili Pana Boga. Ustawicznie (po tym) napady przeróżnych potworów w straszny, niebezpieczny sposób i strasznie przerażająco i przekonywająco, że już wszystko stracone. Okropne skutki i niebezpieczeństwa. I znów czuła miłość. Co zupełnie w zwątpienie wprowadza. I to wszystko na jawie."** (bł.Aniela Salawa), **"Jeszcze i dzisiaj rano byłam w tym udręczeniu, aż na modlitwie przyszło na mnie wielkie zachwycenie i zdało mi się, że Pan, porwawszy do nieba mego ducha, przedstawił mi swemu Ojcu mówiąc Mu: Oto ta, którą Mi dałeś, oddaję ją Tobie. Ojciec zaś, tak czułam, przygarniał mię do siebie. Nie było to widzenie przez wyobraźnię, ale rzecz sama zupełnie była wyraźna i pewna, a tak wysoko duchowa, że żaden opis jej nie określi. Ojciec, gdy tak byłam blisko przy Nim, mówił mi słowa, których nie pamiętam; niektóre z nich były o łaskach, jakie mi miał uczynić"** (św.Teresa z Avilla), **"Wtem ujrzałam przy sobie jednego z siedmiu duchów, tak jak dawniej rozpromienionego, w postaci świetlanej; stale go widziałam przy sobie, kiedy jechałam pociągiem, widziałam. Widziałam jak na każdym z mijanych kościołów stał Anioł, jednak w bledszym**

świetle od ducha tego, który mi towarzyszył w podróży. A każdy z duchów, którzy strzegli świątyń, skłaniał się duchowi temu, który był przy mnie. Kiedy weszłam do furty w Warszawie, duch ten znikł; dziękowałam Bogu za Jego dobroć, że nam daje Aniołów za towarzyszy. Ach, jak mało się nad tym ludzie zastanawiają, że zawsze mają przy sobie takiego gościa i zarazem świadka wszystkiego. Grzesznicy, pamiętajcie, że macie świadka czynów swoich" (św. Faustyna).

Jakby mało było w życiu przyszłego świętego cierpienia, jeszcze i szatan dorzuca swoje trzy grosze. Widząc bowiem szczególne rozmiłowanie Boga w takim człowieku i mając rozeznanie, jak wiele ludzi swoim życiem taki święty może wyrwać z jego szponów, zaczyna go atakować i straszyć. Choć czasami ataki te są bardzo przerażające, do tego stopnia, że -jak pisze św. Faustyna- czasami nawet strach o tym sobie przypominać, to jednak przeważnie święci, umocnieni swoją wiarą i opieką Boga niewiele sobie z tego robią. Nic im się nie dzieje. Oddajmy znowu głos św. Faustynie: **"Dziś wieczorem, kiedy pisałam o tym wielkim miłosierdziu Bożym, i o wielkim pożytku dla dusz, wpadł do celi szatan z wielką złością i furją, chwycił parawan i zaczął go kruszyć i łamać. W pierwszej chwili trochę się zląłam, ale zaraz uczyniłam krzyżykiem znak krzyża świętego, natychmiast bestia się uspokoiła i znikła. Dziś nie widziałam tej potwornej postaci, ale tylko złość jego, straszna jest złość szatana; jednak ten parawan, nie był pokruszony ani połamany; z całym spokojem pisałam dalej. Wiem dobrze, że bez woli Bożej nędznik ten nie dotknie się mnie, ale, do czego się bierze? Jawnie zaczyna napadać na mnie i to z taką złością i nienawiścią, ale ani na chwilę nie mąci mi spokoju, a ta równowaga moja, doprowadza go do wściekłości".** Innym razem opisuje takie zdarzenie: **"Po skończonej adoracji w połowie drogi do celi, obstało mnie mnóstwo psów czarnych, wielkich skacząc i wyjąc, chcąc mnie poszarpać w kawałki. Spostrzegłam, że nie są to psy, ale szatani. Jeden z nich przemówił ze złością: za to,**

żeś nam odebrała tej nocy tyle dusz, to my cię poszarpiemy w kawałki. Odpowiedziałam, że jeżeli taka jest wola Boga najmiłosierniejszego, to szarpcie mnie w kawałki, bo na to słusznie zasłużyłam, bo jestem najnędniejsza z grzeszników, a Bóg jest zawsze święty, sprawiedliwy i nieskończenie miłosierny. Na te słowa odpowiedzieli wszyscy razem szatani: uciekajmy, bo nie jest sama, ale jest z nią Wszehmocny. - I znikły, jako pył, jako szum z drogi, a ja spokojnie, kończąc Te Deum, szłam do celi rozważając nieskończone i niezgłębione Miłosierdzie Boże".

Inna cecha świętych, także tych jeszcze żyjących, to możliwość czynienia cudów, czy innych niezwykłych rzeczy. Oczywiście święci sami z siebie niewiele mogą. Wszelkie cuda i cudowne uzdrowienia, jakie czynią, pochodzą od Boga, który za ich wstawiennictwem okazuje swą łaskę człowiekowi. Żaden więc święty nigdy nie powie, że to on uzdrowił. Zawsze będzie kazał dziękować samemu Panu Bogu. Do niezwykłych umiejętności, jakie święci czasem posiadają, należy między innymi czytanie w ludzkich sercach. Patrząc na człowieka, święty zaraz wie, co tak naprawdę dzieje się w jego wnętrzu: Jaki jest, co myśli i czuje. Niektórzy święci posiadali dar bilokacji, czyli jednoczesnego przebywania w dwóch miejscach naraz. Pisze o tym między innymi św. Faustyna: "**Nagle znalazłam się w nieznannej chacie, gdzie konał starszy już człowiek w strasznych mękach. Wokół łoża było mnóstwo szatanów i płacząca rodzina. Gdym się zaczęła modlić, rozpierzchły się duchy ciemności z sykiem i odgrażaniem mi; dusza ta uspokoiła się i pełna ufności spoczęła w Panu. W tej samej chwili ujrzałam się w swym pokoju. Jak się to dzieje – naprawdę nie wiem?". Inni wyczuwali potrzebę ludzi, aby pomodlić się za nich, szczególnie kiedy prośby te pochodziły od osób umierających. Taki dar posiadała także wspomnianą już św. Faustyna: "**Dziś wieczorem poznałam, że potrzebuje pewna dusza mojej modlitwy; gorąco się pomodliłam, ale jeszcze czułam, że to jest za mało, więc trwałam dłużej w modlitwie. Na drugi dzień dowiedziałam się, że właśnie o tej porze zaczęło się konanie****

pewnej duszy i trwało do rana. Poznałam, jak ciężkie walki przechodziła. Dziwnie Pan Jezus daje mi poznać, że dusza konająca potrzebuje modlitwy mojej. Czuję tego ducha, który mnie prosi o modlitwę, żywo i wyraźnie". Oprócz tego św. Faustyna wyczuwała także grzeszne intencje człowieka i często wypraszała u Boga, aby nie dopuścił do tego upadku, przyjmując na siebie w zamian cierpienie: **"W pewnym momencie poznałam osobę, która zamierzała popełnić grzech ciężki. Prosiłam Pana, aby na mnie dopuścił udręki największe, ażeby owa dusza została uratowana. Wtem nagle uczułam straszny ból korony cierniowej na głowie. Trwało to dość długo, jednak osoba ta została w łasce Bożej. O Jezu mój, jak łatwo można się uświęcić – potrzeba tylko odrobinę dobrej woli"**.

Wśród Czytelników może powstać pytanie, po co w ogóle potrzebne jest tyle cierpień i przeciwności w życiu świętego. Przecież, skoro kochamy Boga, to powinniśmy żyć w szczęśliwości, ciesząc się z Jego opieki tak, jak dawniej Izraelici. Otóż tak było kiedyś. Z chwilą obdarowania ludzi swoim Synem Bóg powołał ich do bardziej świadomej wiary niż byli to w stanie ludzie dawniej pojąć i przyjąć. Stąd też Pan Bóg uważa nas w tej chwili za swoje dzieci, a nie sługi. Stąd też mamy w sposób bardziej mistyczny przeżywać swoją wiarę. Zostaliśmy wykupieni z grzechu pierworodnego męczeńską śmiercią Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, w związku z tym poprzez cierpienie udowodniamy swoją wiarę i hart ducha. Siostrze Anieli Bóg mówi tak: **"Jestem Bóg zazdrosny i wymagający, doświadczam dusze, by przekonać, czy dają Mi szczere złoto, bo Ja im się oddaję cały"**. Tą samą myśl odnajdujemy także w wielu miejscach Pisma Świętego. Wprost jest też powiedziane, że jest to najkrótsza droga do Nieba, gdyż poprzez cierpienie dajemy za dośćuczynienie za nasze grzechy, błędy i niedoskonałości już tutaj na ziemi. Po śmierci możemy więc uniknąć Czyśćca i udać się prosto do Nieba, gdzie wstęp mają tylko dusze nieskazitelnie czyste. W swoim dzienniku błogosławiona Aniela Salawa pisze tak: **"W chwili wielkiej miłości byłam zapewniona, że tu na**

ziemi mam wytrzymać czyściec, ażeby co pilno z Nim się połączyć, kiedy rozkaże mi umrzeć. I tak mi było powiedziane, że wiele mam i mieć będę cierpień fizycznych, które nie będą zrozumiałe ani dla spowiednika, ani dla lekarza. A z braku takiego zrozumienia od spowiednika będzie podwojnym cierpienie. I to ma być ten akt heroiczny, którego Pan Bóg żąda od (mojej) duszy. Mam dobrowolnie zgodzić się na to, a wtenczas okaże się szczególna opieka Boża nad duszą Mu oddaną. Czy mam w ten sposób postąpić?". Z ostatniego zdania, jak i innych miejsc dzienników świętych dostrzegamy ten pierwiastek ludzki przyszłych świętych: Dopiero patrząc wstecz, z pozycji czasu można powiedzieć o swoim życiu, że nasz krok był słuszny. Przeżywając jednak poszczególne jego etapy na bieżąco, nic nie jest takie proste i oczywiste. Także i przyszli święci z początku nie dowierzają boskim natchnieniom, często zastanawiając się na przykład, czy to nie szatańskie zwodzenie lub objaw choroby psychicznej. O Czyścicu i innych tematach związanych z wiarą i duchowością będziemy jeszcze mówili nie raz w kolejnych wydaniach tej książki.

Na zakończenie prezentujemy życiorysy kilku świętych, które w sposób reprezentatywny pokażą nam zawłości ludzkiego losu i krętej czasem drogi do świętości.



Jeżeli podoba Ci się ta książka, wesprzyj finansowo Autora.
Sam ustal wysokość datku. (patrz szczegóły na końcu książki)



Św. Bazyli Wielki (329 – 379)



Fot: www.commonswikimedia.org

Urodził się w Cezarei Kapadockiej (obecnie w Turcji) w rodzinie znakomitej, zamożnej i głęboko religijnej, czego dowodem jest fakt, że z tej rodziny pochodziło aż siedmiu świętych: babka Bazylego- św. Makryna Starsza, rodzice, św. Emmelia (Emilia) i św. Bazyli, jego bracia - święty Grzegorz z Nyssy i święty Piotr z Sebasty, oraz jego siostra- św. Makryna. Jest to wyjątkowy fakt w dziejach Kościoła.

Ojciec św. Bazylego był retorem i prowadził własną szkołę, więc początkowo do niej posyłał syna. Później

wyjechał Bazyli na studia do Konstantynopola, a następnie do Aten, gdzie spotkał św. Grzegorza z Nazjanzu, z którym się zaprzyjaźnił. Nauczyciele i uczniowie Aten dokładali wielkich starań, aby Bazyli pozostał u nich, gdyż bardzo cenili jego wiedzę i mądrość; on jednak sądząc, że usługi swe winien poświęcić ojczyźnie, powrócił do Cezarei i założył szkołę wymowy, występując przy tym niekiedy w sprawach prawnych jako adwokat.

Chrzest przyjął w wieku 28 lat, gdyż taki był wówczas zwyczaj, aby chrzest przyjmowano w wieku dorosłym, w pełni rozeznania obowiązków chrześcijańskich. Po przyjęciu chrztu wybrał się w podróż do Egiptu, Palestyny i Syrii, odwiedzając przy tej sposobności najslawniejszych pustelników, aby nauczyć się od nich prawdziwej ewangelicznej mądrości.

Przemieniwszy się w nowego człowieka, rozdzielił po powrocie swój majątek między ubogich i podążył na puszczę, gdzie matka jego i siostra z kilku dziewczycami z dała od świata wiodły życie ascetyczne w klasztorze na wzór egipskich mnichów. Niedługo potem zebrало się około niego kilku pustelników, między nimi i przyjaciel

św. Grzegorz z Nazjanu, aby trawić czas na pokucie i rozmyślniach. Cztery lata spędził Bazyli w tym zaciszu, po czym powołany został przez biskupa Dianiusza w rodzinne strony, gdzie otrzymał urząd lektora. W dwa lata później został wyświęcony na kapłana. Częstym tematem jego kazań była miłość, która powinna owocować miłosiernymi czynami, zwłaszcza względem ubogich. Zachęcał, by bogaci pozostawiali sobie to, co konieczne jest do życia, a resztę majątku przekazywali biednym i potrzebującym. Porywającą wymową zwalczał arianów, czyli zwolenników herezji Ariusza negującego bóstwo Chrystusa, oraz wzmacniał wiernych wyznawców siłą własnego przykładu i pociągał ku sobie serca wszystkich łagodnością i hojnością jałmużny. Gdy bowiem w roku 367 i 368 zaplanował srogi głód, Bazyli porozdzielał chętnym sercem pomiędzy głodnych bliźnich cały majątek odziedziczony po matce i wszystkie własne dochody.

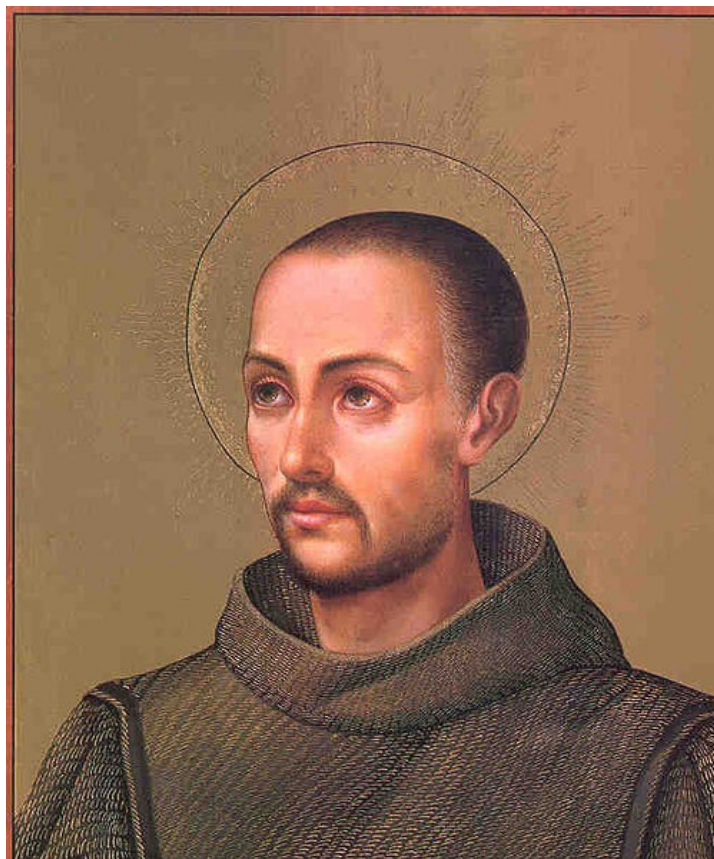
Po objęciu urzędu arcybiskupa Cezarei, w pałacu arcybiskupim żył jak najuboższy zakonnik, a znaczne dochody obracał na kształcenie kapłanów, budowę szkół i olbrzymiego, w całym ówczesnym świecie sławnego szpitala dla ubogich, chorych i sierot, bez względu na religię; w szpitalu tym znajdowały się również szkoły i warsztaty. Jako arcybiskup wykazał talent wielkiego męża stanu i wyróżnił się jako doskonały administrator i duszpasterz, dbający troskliwie o dobro swojej owczarni.

Wszystkie te uczynki ściągnęły na Bazylego nienawiść cesarza Walensa, heretyka arianina. Najpierw posłał do Bazylego prefekta Modesta. Ten nakłaniał Bazylego do łagodności względem arianów, a gdy święty opierał się namowom, zagroził mu gniewem cesarza. Bazyli odpowiedział ze spokojem: **"Gniewu cesarza nie obawiam się, albowiem pojąć nie mogę, czym by mnie mógł dotknąć; jeżeli mnie pozbawi biskupich dochodów, to tych nie mam dla siebie; moją wyłączną własnością jest tylko kilka książek i kawał razowego chleba, wreszcie kilka szmat dla mego niegodnego ciała, na co się cesarz pewnie nie złakomi. Jeżeli mnie zechce wypędzić, toć cały świat jest dla mnie miejscem wygnania, bo tylko Niebo uważam za przyszłą moją ojczyznę. Tortur się nie obawiam, albowiem ciało me jest tak**

wątle i słabe, iż pierwsze już ciosy śmierć mi zadadzą. Jeśli mnie zechce zabić to i owszem, bo tym sposobem prędzej dostanę się do Boga, któremu jedynie chcę służyć; powiedz zatem cesarzowi, że się go nie obawiam". Modest zdziwiony odparł: **"Tak odważnie jeszcze nikt do mnie nie przemawiał"**. Rzekł na to Bazyli: **"W takim razie widocznie nie miałeś jeszcze do czynienia z biskupem katolickim"**. Cesarz Walens przybył zatem sam do Cezarei, lecz spokój i wzniosła powaga arcybiskupa tak mu zaimponowały, że porzucił złe zamiary, z jakimi przyjechał. Arianie jednak tak długo podszczuwali go kłamstwem i oszczerstwem, aż cesarz uległ i skazał Bazylego na wygnanie. W chwili kiedy podpisywał wyrok, zachorował mu śmiertelnie syn. Cesarzowa twierdziła, że to kara Boska za wyrok przeciw Bazylemu, kazał więc przywołać biskupa do łoża syna. Bazyli rzekł: **"Syn twój żyć będzie, jeśli go dasz ochrzcić w religii katolickiej"**. Walens święcie przyrzekł tego dopełnić i jego syn zaraz wyzdrowiał, gdy jednak potem przyrzeczenia nie dotrzymał i syna dał ochrzcić biskupowi heretykowi, nowochrzczeniec umarł. Arianie, korzystając ze smutku cesarza, wmawiali weń, iż jedynym winowajcą śmierci jego syna jest Bazyli. Cesarz dał się obalamucić i wydał wyrok powtórny, skazujący Bazylego na wygnanie. Kiedy jednak miał ów wyrok podpisać, złamały mu się w rękę trzy pióra; zażądał czwartego, gdy wtem ręka strasznie mu drżeć poczęła. Poznał, iż w tej sprawie działa wyższa potęga, wtedy pełen przestachu przedarł pismo i pozostawił biskupa w spokoju.

Bazyli, wycieńczony postami, pracą i cierpieniami, żył już nie długo. Umarł dnia 1 stycznia 379 roku, mając zaledwie 50 lat. Trumnę jego otaczało ze sto tysięcy ludzi wszelkich wyznań i narodowości, chrześcijan, żydów, pogan, a wszyscy wołali w wielkim żalu: "Ojciec nasz nie żyje!". Cały świat chrześcijański w uznaniu jego zasług i czynów dał mu przydomek "Wielkiego", a Kościół święty uczcił go za jego pisma nazwą "Doktora Kościoła świętego".

Św. Jan Boży (1495- 1550)



Fot: www.commonswikimedia.org

Urodził się 8 marca 1495 roku w portugalskim Montemoro Novo, w rodzinie ubogich i bogobojnych chłopów, zajmujących się wypasem owiec. Ciekawostką jest, że święty urodził się i zmarł tego samego dnia, 8 marca.

Pewnego dnia w domu jego rodziców zatrzymał się pewien kaznodzieja, który przy wieczery bardzo barwnie opowiadał o swoich wędrówkach. Następnego ranka przyszły święty, wiedziony chęcią poznania świata, w wieku ośmiu lat opuszcza potajemnie rodzinny dom razem z nieznanym. Być może na jego decyzję wpłynął klimat tamtej epoki- przecież trzy lata wcześniej Krzysztof Kolumb odkrył dopiero Amerykę. Rodzice poszukiwali syna, lecz daremnie. Kilka miesięcy później jego matka zmarła z rozpaczy i tęsknoty, a ojciec porzuciwszy rolę, wstąpił do zakonu franciszkanów.

Po 20 dniach marszu chłopiec nie dał rady dalej iść, więc tajemniczy nieznanomy zostawił chłopca w hiszpańskim mieście Oropresa, powierzając go rodzinie hrabiowskiego rządcy. Przybrana rodzina pokochała chłopca i dbała o jego rozwój duchowy. Tu spędził dużą część swego życia. Mały Jan pomagał, wypasając owce, do dwudziestego roku życia. Był ogólnie lubiany i ceniony. Przybrani rodzice tak się z nim zżyli, że chcieli uczynić go swym spadkobiercą i oddać córkę jedynaczkę za żonę.

Kiedy jednak król Karol V Habsburg ogłosił wojnę z Francją, Jan zaciągnął się do armii. Żołnierskie życie przytłumiło w młodzieńcu wyniesione z domu uczucia religijne. Zdziczał i oddał się roz-

puście. Został wyrzucony z wojska za niedopilnowanie składu splądrowanych łupów wojennych. Po trzydziestu latach wraca w rodzinne strony i dowiaduje się o losie rodziców. Wstrząsa to nim do głębi. Z wielką skruchą odbywa spowiedź z całego życia i udaje się z pielgrzymką do Compostelli na grób św. Jakuba Apostoła. Pchany religijną żarliwością udaje się następnie do Afryki, do Ceuty, portugalskiej twierdzy leżącej naprzeciw Gibraltaru, gdzie spotkał portugalskiego szlachcica, wygnanego z żoną i czterema synami na Ceutę i zgodził się zostać ich służącym. Przez jakiś czas pracą swych rąk utrzymywał nie tylko siebie, ale i rodzinę swojego pana, gdy ten stracił wszystkie środki do życia, ciężko pracując przy budowie miejskich umocnień. Jednocześnie próbuje ewangelizować arabów. Jednakże nie przynosi to spodziewanych efektów. Spowiednik dla jego własnego dobra nakazał mu powrót do Hiszpanii.

Św. Jan udał się więc do Granady i tam otworzył sklepik z książkami religijnymi i inną budującą literaturą. W uroczystość św. Sebastiana był w kościele na kazaniu św. Jana z Avila. Słowa hiszpańskiego kaznodziei do głębi go przejęły. Poczł w sobie ogromną przemianę. Jeszcze tego samego dnia, powróciwszy do domu, rozdał cały swój majątek biednym i udał się na plac, gdzie bił się w piersi i wołał głośno, błagając Boga o przebaczenie, tarzając się w błocie i rwąc włosy z głowy. Ludzie myśląc, że to obłąkany wyzywali go i obrzucali błotem oraz kamieniami. W końcu zaciągnęli go do zakładu dla umysłowo chorych, gdzie przebywał w zamknięciu siedem miesięcy. Tam zetknął się z nieludzkimi sposobami traktowania chorych. Zastosowano bowiem wobec niego zwykłą w tamtych czasach terapię, czyli przykuto łańcuchem do ściany w ciemnym i wilgotnym lochu i bito do utraty przytomności. Doznane cierpienia sprawiły, że dojrzewała w nim decyzja o założeniu własnego szpitala, w którym chorzy byliby godnie traktowani, oraz naśladowania Pana Jezusa i poświęcenia bliźniemu swego własnego życia. Poprosił świętego Jana z Avila, aby został jego duchowym przewodnikiem.

Po wyjściu z domu dla obłąkanych św. Jan rozpoczyna pracę w szpitalu miejskim, lecz w tej placówce musi tolerować wiele nad-

użyć. W końcu nie wytrzymał i za wyżebrane pieniądze kupił dom, a w nim ustanowił własny szpital z 46 łózkami dla chorych. Dbał w nim zarówno o zdrowie ciała, jak i ducha pacjentów. Pielęgniarki i lekarze pomagali mu w opiece nad chorymi. Robili to za darmo. Codziennie wychodził z wielkim koszem na plecach i zbierał jałmużnę dla swoich podopiecznych od miejscowych handlarzy. A ponieważ to nie wystarczało, zebrał wśród bogatszych mieszkańców Granady. Prosił o pomoc także kapłanów, aby leczyć zarówno dusze, jak i ciała swoich podopiecznych. Wtedy św. Jan postanowił rozszerzyć działalność i otworzył schronisko dla bezdomnych.

Dbał również o kobiety i dziewczęta upadłe. Prosił je o zmianę trybu życia. Starał się o uczciwe zabezpieczenie ich losu, by nie musiały utrzymywać się z nierządu. Staruszki i samotne wdowy polecał poszczególnym rodzinom pod opiekę. Niemniej czuły był także na los sierot, których wówczas nie brakowało, powierzając je rodzinom, które zapewniały im pewny los. Dowód wyjątkowego oddania chorym dał Jan Boży w połowie 1549 r., kiedy w Szpitalu Królewskim w Granadzie wybuchł groźny pożar. Liczni świadkowie widzieli, jak Jan wielokrotnie wchodził do płonącego budynku i wnosił stamtąd chorych, którzy nie mogli się wydostać o własnych siłach. Później uratował jeszcze część sprzętów.

Ostatecznie nie ogień, lecz woda doprowadziła Jana Bożego do kresu ziemskiej wędrówki. Chciał on uratować chłopca, który tonął w wezbranych nurtach rzeki. Skok do lodowatej rzeki przyplącił ciężką chorobą. Zanim ostatecznie legł w łóżku, zdążył jeszcze złożyć wizytę wszystkim ludziom, którzy wsparli jego dzieło i którym był coś winien. Chciał, aby po jego śmierci dokładnie wiadano, komu trzeba spłacić długi. Czując zbliżającą się śmierć, poprosił współbraci, aby pozostawili go w samotności. Umarł podczas modlitwy, w pozycji klęczącej, w której przebywał około sześciu godzin po śmierci. Na jego pogrzeb przybyły tłumy ludzi, a trumnę nieśli przedstawiciele szlacheckich rodów. Ciało złożono w bocznej kaplicy kościoła Matki Bożej Zwycięskiej, gdzie niebawem wydarzyło się wiele cudów.

Św. Katarzyna ze Sieny (1347- 1380)



Fot: www.commonswikimedia.org

Właściwe imię i nazwisko świętej brzmiało Katarzyna Benincasa i urodziła się niedaleko Sieny we Włoszech. Pochodziła z zamożnej rodziny farbiarzy wełny. Przyszła na świat jako bliźniaczka, ale jej siostra, Janina, zaraz po urodzeniu zmarła. Była 24 dzieckiem swoich rodziców. Swoje mistyczne życie rozpoczęła bardzo wcześnie, mając zaledwie 6 lat. Już wówczas widziała bardzo wyraźnie, jak aniołowie stróżowie strzegą ludzi. W dwunastym roku życia rodzice chcieli ją wydać za mąż, lecz ona wybrała inną drogę. W tym czasie miewała już widzenia z Najświętszą Marią, z jej Synem Jezusem i innymi świętymi postaciami. Nie była łatwym dzieckiem, buntowała się przeciw rodzicom, demonstracyjnie obcinając włosy na znak, że nikogo nie poślubi. Zamknęła się w pokoju na długie 3 lata, aby prowadzić pustelnicze życie. Wychodziła z niego tylko na wspólne modlitwy.

Pomimo wielu trudności ze strony rodziny, mając 16 lat, zgłosiła się do sióstr dominikanek, ale nie była osobą zakonną, tylko wykonywała zadania w życiu codziennym, ofiarując je Chrystusowi. Wyznaczyła sobie surową regułę, która polegała na wykluczeniu rozmów i kontaktów z ludźmi świeckimi oraz spotykaniu się tylko ze spowiednikiem i współsiostrami. Jadła skąpo, spała bardzo mało,

Właściwe imię i nazwisko świętej brzmiało Katarzyna Benincasa i urodziła się niedaleko Sieny we Włoszech. Pochodziła z zamożnej rodziny farbiarzy wełny. Przyszła na świat jako bliźniaczka, ale jej siostra, Janina, zaraz po urodzeniu zmarła. Była 24 dzieckiem swoich rodziców. Swoje mistyczne życie rozpoczęła bardzo wcześnie, mając zaledwie 6 lat. Już wówczas widziała bardzo wyraźnie, jak aniołowie stróżowie strzegą ludzi. W dwunastym roku życia rodzice chcieli ją wydać za mąż, lecz ona wybrała inną drogę. W tym czasie miewała już widzenia z Najświętszą Marią, z jej Synem Jezusem i innymi świętymi postaciami. Nie była łatwym dzieckiem, buntowała się przeciw rodzicom, demonstracyjnie obcinając włosy na znak, że nikogo nie poślubi. Zamknęła się w pokoju na długie 3 lata, aby prowadzić pustelnicze życie. Wychodziła z niego tylko na wspólne modlitwy.

gdyż żal jej było godzin niespędzonych na modlitwie. Często biczowała się do krwi. Pan Jezus często ją nawiedzał sam lub ze swoją Matką.

Kiedy miała 21 lat, poczuła wewnętrzny nakaz przyłączenia się do swej rodziny i rozpoczęcia aktywnego życia wśród ludzi. Jej miłość do Boga zrodziła miłość do bliźnich i oddanie się na usługi biednych i chorych. Uwielbiała pomagać innym. Pracowała jako pielęgniarzka przy chorych i trędowatych. Troszczyła się o biedne dzieci. Zdarzały się przy niej cudowne uzdrowienia. Dużo czasu poświęcała na modlitwy. Życie jej nie podobało się ogółowi, posądzali ją bowiem o chęć rozgłosu, obłudę, dzieło szatana, spotykały ją drwiny, upokorzenia i wyznaczało się jej najcięższe prace.

W wieku 29 lat otrzymała stygmaty- rany Jezusa, które wyglądały niczym krwawe promienie. Miała pięć ran: na dłoniach, stopach i w okolicy serca. Żaliła się, że w tych miejscach cierpi ból jakby spowodowany przebicciem sztyletu. W czasie modlitwy często lewitowała. Zdarzało się, że podczas przyjmowania Komunii Świętej odfruwiała. Któregoś dnia miało miejsce zdarzenie, podczas kiedy kapłan podawał jej komunię, ona nagle odfrunęła i ku jego zdziwieniu hostia, którą trzymał w ręku, uwolniła się i popłynęła za nią do jej ust. Cierpiała na silne bóle żołądka, wymiotowała. Nie pomagały żadne sposoby leczenia. W jej ciele była tak wysoka temperatura, że w ostatnich miesiącach życia, krew, jaką wymiotowała, gotowała się. Cierpiała na tę dziwną chorobę prawie 8 lat aż do jej śmierci w dniu 29 kwietnia 1380 roku, miała wówczas 33 lata. Katarzyna swoją chorobę rozumiała w zupełnie inny sposób. Wyrażała opinię, że wszystkie symptomy chorobowe przybliżają ją do Boskiej doskonałości. Z tego powodu wielokrotnie ukrywała swój prawdziwy stan. Byli obok niej również tacy, którzy twierdzili, że jest opętana.

Święta jej natura czyniła, że już za życia odwiedzały ją tłumy, prosząc o wsparcie u Boga. W imieniu Jezusa pisze też listy do znakomitych postaci ówczesnej Europy- duchownych i świeckich. Te listy i odwaga głoszenia słów Chrystusa przez kobietę nasiliły na nią ataki. Swoje listy dyktowała sekretarzom, często w czasie wizji, kiedy przemawiał do niej Bóg Ojciec. Sama czytać nauczyła się,

dopiero gdy była już dorosła, a pisać dopiero pod koniec życia. Rady, jakie wyrażała, odnosiły duże skutki i naprawiły wiele trudnych do rozwiązania sytuacji. Niełatwe było jej zadanie usunięcia zła, jakie objęło Kościół. Pisze do biskupów i papieży: aby wyrwać ze świętego ogrodu wszystkie chwasty, chciwość, pychę, wyrzucić nieczystości i złych pasterzy. Listy swoje dyktowała tak szybko i bez śladu nawet zastanawiania się, jak gdyby czytała je z jakiejś książki. Świadkowie twierdzą, że wielokrotnie dyktowała dwom skrybom równocześnie dwa różne listy, adresowane do różnych osób i dotyczące różnych spraw. Żaden ze skrybów nie siedział beczynnie ani chwili, a ona nie myliła się w dyktowaniu. Kiedy się temu dziwiono, wielu z tych, którzy ją znali dłużej, odpowiadało, że niekiedy dyktowała równocześnie trzem i czterem skrybom, ani razu nie plącząc poszczególnych wątków.

Katarzyna miała wielu wrogów. Uważano za rzecz niespotykaną, by kobieta mogła tak odważnie przemawiać do kapłanów, biskupów, a nawet do papieży w imieniu Chrystusa, ogłaszać się publicznie Jego posłanką. Pod naciskiem opinii wezwano ją przeto przed trybunał świętej inkwizycji. Sąd inkwizycyjny nie dopatrzył się jednak żadnej herezji ani błędu, tak w jej wypowiedziach, jak też w jej pismach.

Podczas jednej z ekstaz upadła w wielki ogień, który objął całe jej ciało. Kiedy ją wydobyto z płomieni, na jej ciele nie znaleziono żadnych poparzeń, a nawet jej odzież nie uległa żadnemu zniszczeniu. Niektórzy biografowie piszą, że od wczesnych lat towarzyszyło jej niezwykle światło. Mistyczne doświadczenia, stygmaty, nękanie przez szatana, uwalnianie opętanych i cudowne uzdrowienia powodowały jej ogromną popularność. Jej kult rozpoczął się zaraz po jej śmierci. Nikt już nie wątpił, że była wybranką Bożą i niewiastą opatrznościową dla Kościoła. Pan Bóg wsławił bowiem jej grób wieloma cudami.

Św. Paschalis Baylon (1540-1592)



Obraz Bernarda Piquera Museo de Bellas Artes

Urodził się w Torre Hermosa w Hiszpanii. Rodzice jego byli ubogimi, lecz nadzwyczaj bogobojnymi rolnikami. Nie posiadając środków finansowych do uzyskania jakiegokolwiek wykształcenia, został pastuchem wiejskim. Jednak żądza nauki naprowadziła go na pomysł, aby uczyć się w czasie swych obowiązków od przechodniów, głównie głosek i czytania. Postępy w nauce służyły mu do pogłębiania wiadomości religijnych przyswojonych sobie w domu od rodziców. Paschalis jako pasterz, najpierw trzody rodzinnej, a potem u obcych, miał wiele czasu na modlitwę i czytanie książek. Nie obserwowany przez nikogo oddawał się również praktykom pokutnym, aż do krwawych biczowań.

Od wczesnych lat żywił szczególne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej. Myśl bowiem o Bogu ciągle przepełniała jego serce; najchętniej rozmyślał o Jezusie i o męce Pańskiej. Wszystko, co widział i poznał, odnosił do Stwórcy, do Jego wszechmocy i mądrości. Za zadanie życia poczytywał sobie wyłączną służbę Bogu. Nie znęcił go więc plan swego pana, aby został przybranym jego synem, bo obawiał się, aby dostatki nie odwiodły go od wytyczonego prawidła życiowego. Bóg odznaczał Paschalisa już jako młodzieńca zachwyceniami wśród modlitwy na polach i potokami łask wewnętrznych pociech. Lud nazywał go świętym pasterzem.

Z powodu zaniedbanego wyglądu nie chciano go przyjąć do klasztoru. Kiedy miał 24 lata, jego pobożność, dar kontemplacji były już szeroko znane w okolicy. Franciszkanie otworzyli przed nim bramy nowicjatu w Montfort koło Walencji. Zaproponowano mu

studia i przyjęcie święceń kapłańskich. Nie przyjął jednak tej oferty. Pozostał skromnym bratem zakonnym. Uświęcenie swoje widział w zjednoczeniu z Bogiem i w sumiennym wypełnianiu najniższych obowiązków w klasztorze. Najwięcej cenił sobie zajęcie furtiana. Dawało mu to bowiem wiele okazji do znoszenia przykrości, do upokorzeń, a równocześnie do pełnienia usług potrzebującym. Paschalis kierował się przykładem życia św. Franciszka z Asyżu oraz naukami św. Piotra z Alkantary, co zaowocowało głęboką pobożnością oraz wielką czcią i ukochaniem Eucharystii.

Mówiono o nim, że ma różaniec w dłoni i Boga w sercu. Choć nie był kapłanem, to jednak pałał wielką żarliwością o zbawienie dusz ludzkich. Napominał tych, z którymi obcował, aby przestrzegali przykazań Bożych i kościelnych; aby jak najczęściej przystępowali do św. Sakramentów; aby starali się o poprawę i udoskonalenie życia; aby dopełniali miłości bliźniego, ćwiczyli się w cierpliwości i innych cnotach chrześcijańskich. Zasadniczą cechą jego duchowości była pobożność eucharystyczna. Cały wolny czas przeznaczal na adorację Najświętszego Sakramentu. W zamian za bezgraniczne sobie oddanie Pan Bóg obdarzył go darem kontemplacji, czytania w sercach i sumieniach ludzkich oraz charyzmatem proroczym.

W 52. roku życia popadł Paschalis w śmiertelną chorobę. Kiedy lekarz oznajmił mu bliski zgon, uradował się bardzo, bo, jak mówił, w całym życiu nie odebrał weselszej i więcej upragnionej wiadomości. W dzień Zesłania Ducha świętego, podczas Mszy, pochwycił krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, ujął w ręce różaniec i oddał duszę Bogu w tej chwili, kiedy kapłan podczas Podniesienia wznosił Hostię w górę. Ciało jego spoczywało przez trzy dni w kościele; tłumy wiernych cisnęły się, aby uczcić szczątki świętego. Legenda głosi, że w czasie nabożeństwa pogrzebowego św. Paschalis dwa razy otworzył oczy- podczas Podniesienia Ciała i Krwi Pańskiej. Jego grób stał się natychmiast miejscem licznych pielgrzymek. Tak liczne cuda działały się za jego wstawiennictwem, że już w kilkanaście lat po śmierci doczekał się wyniesienia do chwały ołtarzy.

Św. Franciszek z Asyżu (1182- 1226)



Fot: www.commons.wikimedia.org

Urodził się w bogatej rodzinie kupieckiej. W swej młodości był bardzo popularnym wśród rówieśników i towarzyskim chłopcem. Czas swój spędzał na zabawach i hulankach. Był przywódcą wielu rozrywkowych grup. Rodzice, chociaż wprowadzili syna w zawód kupiecki, pragnęli, aby osiągnął on stan szlachecki, którego im pochodzenie nie dawało. Nie przeszkadzali więc synowi w jego marzeniach o ostrogach rycerskich i szlacheckim stanie. Nie szczędzili także pieniędzy, kiedy Franciszek, naśladowując wielkich panów i rycerzy, wydawał

wystawne i kosztowne uczyty dla swoich towarzyszy oraz rówieśników. Kiedy wybuchła wojna między Asyżem a Perugią, Franciszek chętnie stanął w obronie rodzinnego miasta. Miał wtedy ok. 20 lat. Dostał się jednak do niewoli, w której przebył rok. W więzieniu młody Franciszek odróżniał się od innych więźniów wytrzymałością i pogodą ducha, jednak szybko osłabły jego siły fizyczne. Po odzyskaniu wolności popadł w długą chorobę.

Po powrocie do domu Franciszek prowadził interesy handlowe ojca. Tak byłoby może do końca jego życia, gdyby pewnego dnia podczas modlitwy w kościółku nie usłyszał głos: „**Franciszku, idź i napraw mój Kościół, gdyż popada w ruinę!**”. Był przekonany, że głos Boży nakazuje mu naprawić ów kościół, który wówczas faktycznie był w ruinie. Wrócił do domu, zabrał ze sklepu ojca cenne sukna i sprzedał je na targu, a uzyskane pieniądze postanowił przeznaczyć na odbudowę kościółka. Tego mu ojciec nie darował.

Zaprowadził syna przed sąd biskupi (na życzenie Franciszka, który uważał, że żaden inny trybunał nie jest dla niego miarodajny) i urzędowo go wydziedziczył, żądając jednocześnie zwrotu pieniędzy. Wówczas Franciszek oddał ojcu nie tylko pieniądze, ale także i ubranie mówiąc, że od tej pory tylko Bóg będzie dla niego Ojcem. Przywdział szatę pokutną w formie krzyża, przepasał się sznurem i zaczął prowadzić życie pokutne, utrzymując się jedynie z jałmużny. Pragnął w ten sposób naśladować Jezusa Chrystusa. Pomny na polecenie z nieba, chodził po okolicy i własnymi rękami naprawiał zniszczone wiekiem kościoły. Wolny czas poświęcał także chorym w miejscowym przytułku–szpitalu. Wiedziony również pragnieniem nawracania dusz zaginionych, chodził po okolicznych miasteczkach i wsiach i nawoływał do pokuty. Trwało to dwa lata.

Pewnego dnia roku 1208, w uroczystość św. Macieja, była czytana Ewangelia o rozesłaniu przez Pana Jezusa 12 Apostołów. Franciszkowi utkwiły głęboko w pamięci zwłaszcza słowa: „*Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski*” (Mt 10,5–16). Zdjął więc swoje odzienie, nałożył na siebie zgrzebny habit, przepasał się sznurem, wziął kij do ręki i udał się przed kościół Św. Jerzego, by tam nauczać ludzi. Całe miasto mówiło o Franciszku. Jedni traktowali go jako dziwaka, może nawet jako pozbawionego zmysłów, a inni ujrzeli w nim świętego. Zaczęli garnać się do niego pierwsi uczniowie. Wszyscy obrali sobie za cel naśladowanie Pana Jezusa w Jego życiu ubogim i głoszenie Ewangelii. Zaczęli na wzór uczniów Chrystusa obchodzić miasta i wioski, i nawoływać do pokuty. Rychło jednak pojawiły się trudności. Miejscowi kapłani zaniepokoiли się „wędrownymi apostołami”, niemającymi od nikogo upoważnienia do tak ważnej misji. W tej sytuacji św. Franciszek udał się ze swoimi towarzyszami do Rzymu i stanął przed papieżem Innocentym III. Musiał Święty wyrzeć na papieżu niezwykle wrażenie, skoro ten tak ostrożny w zatwierdzaniu nowych rodzin zakonnych dał Franciszkowi ustne zatwierdzenie jego zgromadzenia. Nazwali się braćmi mniejszymi.

Franciszkowy ideał przenika również do serc ówczesnych kobiet. Pierwszą, która zapragnęła naśladować Chrystusa na wzór Franciszka, była Klara Favarone, późniejsza święta Klara, pocho-

dząca ze szlacheckiej rodziny. Szybko też znalazły się naśladowczynie i towarzyszki. Tak powstał Zakon Ubogich Pań, które po śmierci Klary przyjęły nazwę "klaryski". Franciszek nie zamknął się ze swoimi braćmi w murach klasztoru. Dlatego wędrował od miasta do miasta, od wioski do wioski i głosił pokutę. Wielu, bogatych i biednych, szlachetnie urodzonych i prostych ludzi, poruszonych jego słowami oraz napomnieniami pragnęło naśladować Franciszkowy sposób życia. Dali oni początek wielkiej rzeszy braci i sióstr Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Franciszek w ciągu piętnastu lat przemierzył większą część Włoch. W roku 1213 hrabia Orlando da Chiusi, ofiarował mu Górę Alwernię. Odtąd będzie to jego ulubione miejsce modłów.

Franciszek z Asyżu coraz jaśniej rozumiał, że wezwanie do odbudowy Kościoła odnosiło się nie do kościołów materialnych, ale do Kościoła żywego, jako kapłaństwa i wiernych. Franciszka nie opuszcza też myśl o głoszeniu Jezusa tam, gdzie jeszcze nigdy o Nim nie słyszeli i pragnienie męczeństwa. W owych latach Europa katolicka żyła wyprawami krzyżowymi do Ziemi Świętej. Również i Franciszek zapalił się, aby nawiedzić ziemię Pana Jezusa i by nawracać mahometan. Wyrusza więc w drogę morską na Bliski Wschód i nawiedza święte miejsca Palestyny. Wysyła też braci na misje- na wschód i do Afryki. Pielgrzymka do Miejsc Świętych wywarła na Franciszku niezatarte wrażenie. Pozostając pod jej wpływem, postanowił w czasie jednej ze swoich misyjnych wędrówek, w noc Bożego Narodzenia w grocie skalnej urządzić szopkę. Do stajenki, w której pewien gospodarz miał osiołka i wołu, zaniósł niemowlę gospodarza i położył je w żłobie. Odczytał braciom tekst z Ewangelii o narodzeniu Pana Jezusa, wśród łez wygłosił homilię o tej tajemnicy, a na zakończenie odśpiewano hymn kościelny na Boże Narodzenie. Tak to powstały „żłóbki” i „jasełka”. Chciał w ten sposób naocznie ukazać wielką miłość Chrystusa do człowieka, ubóstwo, w jakim się narodził i uniżenie, jakiego doznał, rodząc się w otoczeniu bydła.

Zbyt surowy tryb życia musiał jednak odbić się na zdrowiu św. Franciszka. W ostatnich dwóch latach zaczęły go dręczyć coraz dotkliwiej cierpienia fizyczne oraz zaczął też miewać doznania

mistyczne. Dążył do jak najściślejszego zjednoczenia z Jezusem. Z ogromną boleścią duszy rozpamiętywał cierpienia Chrystusa w czasie procesu i na krzyżu. Gorzko płakał nad męką Zbawiciela, a widząc, że ludzie poprzez grzech lekceważą miłość, jaką ich Bóg obdarzył, wołał, że Miłość nie jest miłowana. Chrystus ukrzyżowany odwdzieczył mu się za tę jego gorącą miłość. W lecie 1224 roku na Górze Alwerni ukazał mu się Chrystus w postaci serafina na krzyżu i odbił na ciele Franciszka swoje najświętsze rany. Miał je na rękach, stopach z wyraźnymi śladami po gwoździach, oraz z boku. W ten sposób Franciszek został zewnętrznie upodobniony do cierpiącego Chrystusa. Jest to pierwszy wypadek w dziejach Kościoła stwierdzonych historycznie stygmatów. Krwawiły one i zadawały świętemu wielki ból. On wszakże czuł się bardzo zawstydzony wskutek tego niezwykłego wyróżnienia. Po otrzymaniu stygmatów Franciszek czuł się tak osłabiony, że musiał zaprzestać swoich pieszych wędrówek apostolskich. Męczył się też przez długi czas z bolesną chorobą oczu, której nabawił się na Wschodzie.

Umarł, ze słowami Psalmu 141 na ustach położony -na własne życzenie- na gołej ziemi w wieku około 45 lat. Była sobota, dzień Matki Bożej. Pogrzeb odbył się następnego dnia. Bracia ułożyli ciało Świętego tak, jakby był rozpięty na krzyżu, co na zebranych tłumie uczyniło ogromne wrażenie. W czasie wszczętego przez Grzegorza IX procesu kanonizacyjnego wysłuchano świadectw uzdrowionych za przyczyną Franciszka osób. W dwa lata po jego śmierci, czyli bardzo szybko jak na proces kanonizacyjny, został ogłoszony świętym.

Więcej darmowych e-booków znajdziesz na stronie www.chomikuj.pl/e-Darmo

Szanowny Czytelniku,

Niniejsza publikacja elektroniczna jest darmowa, niemniej jednak, gdybyś zechciał wesprzeć finansowo autora, proszę o przelew w dowolnej wysokości (wg uznania) na konto:

Robert Trafny

nr konta: 72 1140 2004 0000 3702 6043 7322

W tytule przelewu proszę wpisać "datek" lub "darowizna".

Zgodnie z ideą Uwolnionej Książki sam decydujesz w jakiej wysokości złożysz datek. Może to być nawet 1 zł, to od Ciebie zależy, od tego, jak bardzo podobała Ci się książka, oraz od Twojej hojności.

Pamiętaj, że Autor poświęca swój czas, a niejednokrotnie także pewne koszty na przygotowanie książki. Kiedy otrzyma od Ciebie datek, będzie mu miło, że ktoś docenił jego starania, a i przecież "szczodrego dawcę wspiera Pan Bóg swoją hojnością".

(Prawo Dawania)

Za wszelkie datki serdecznie dziękuję. Bóg zapłać!

Autor

Zapraszamy na strony internetowe:



Darmowe pliki do pobrania

www.chomikuj.pl/e-Darmo

e-booki w pełnych wersjach, audio-booki, zdjęcia (także do komercyjnego wykorzystania), prezentacje, czasopisma i wiele innych...



Wiedza jest super!

www.wiedza-jest-super.blogspot.com/

Blog tematyczny o szeroko rozumianej wiedzy: wiedzy zarówno praktycznej, doświadczalnej, naukowej, jak i wiedzy duchowej, religijnej i metafizycznej.



Zmień swoje życie

www.jakzmienic swojezycie.blox.pl/

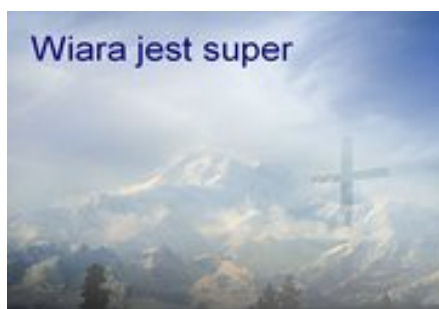
Blog poświęcony rozwojowi osobistemu, duchowemu i religijnemu prowadzony przez wieloletniego praktyka.



Samobójca z depresją

www.samobojcazdepresja.blogspot.com

Blog adresowany do osób zmagających się z myślami samobójczymi, depresją i własną niemocą, pisany przez wieloletniego Praktyka.



Wiara jest super

www.wiara-jest-super.blogspot.com

Blog adresowany do osób, które chcą rozwijać swoją wiarę i zbliżyć się do Pana Boga pisany przez wieloletniego Praktyka.



Zabawne obrazki

www.funny-bob.blogspot.com

Strona z zabawnymi obrazkami.

Zapraszamy!

Kontakt z Autorem: robert-trafny@wp.pl

Zapisz się na newsletter.

Jeżeli chciałbyś otrzymywać informacje o moich nowych książkach i publikacjach, proszę o wiadomość zwrotną z wyborem kategorii tematycznej i adresu e-mail, na jaki informacja ma trafiać. Można podać kilka kategorii. Będzie to tylko informacja na e-maila, bez przymusu i żadnych zobowiązań.

W temacie listu wpisz: Zapisz do newslettera

Oto kategorie do wyboru:

1. Wszystkie książki
2. Tylko darmowe książki
3. Książki dla dzieci
4. Sztuki teatralne
5. Poezja
6. Proza
7. Książki popularno-naukowe
8. Poradniki
9. Inne kategorie

e-mail kontaktowy: robert-trafny@wp.pl

LICENCJA:

Niniejszy e-book jest całkowicie darmowy do niekomercyjnego użytku. Możesz go w niezmienionej postaci pobrać na swój komputer, stronę internetową, bloga, a także nieodpłatnie rozprowadzać dalej.